Rok II — PONIEDZIAŁEK, 25 WRZEŚNIA 1933 r. — Nr. 265

NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-46

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 20 94
SOSNOWIEC, Brzezińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

Tajemnicza postać przed sądem

w procesie o mord truskawiecki

SAMBOR, 23.9: — (Telefonem od specjalnego wysłannika). — Proces o zamordowanie ś. p. Tadeusza Hołówki wkracza w swą drugą fazę.

Znakomicie przeprowadzone śledztwo dało sądowi wszystkie nici dowodów winy oskarżonych. Ujawnienie motywów zbrodni będzie tą drugą fazą.

Główną rolę w tej drugiej części procesu odegra **tajemniczy człowiek — oskarżony Baranowski.** Dotychczas wiemy o nim niewiele, tylko tyle, ile zechciał on sam o sobie powiedzieć sądowi. Nagłe wystąpienie obrońcy ukraińskiego, adwokata Szuchewycza, które padło przed kilkoma dniami przeciw oskarżonemu Baranowskiemu, świadczy, że **Ukraińcy powzięli postanowienie dowiedzenia, iż Baranowski stał poza nawiasem życia ukraińskiego i pracował jedynie tylko dla policji.**

Szkoda, że nie będzie można usłyszeć na rozprawie kom. Czechowskiego, którego bojówka O. U. N. podstępnie zgładziła na ulicy we Lwowie. On mógłby powiedzieć wiele. Ale, że Baranowski nie posiadał pełnego zaufania władz policyjnych, świadczy o tem chociażby fakt, że po zabójstwie kom. Czechowskiego aresztowano właśnie Baranowskiego, jako najsilniej podejrzanego o to, iż maczał palce w tej zbrodni.

W najbliższych dniach **padną na rozprawie doniosłe słowa i na nie oczekują głównie Trybunał i obrona.**

Po zeznaniach serji świadków, którzy opowiadali sądowi historję 2 rewolwerów, odczytano **zeznania Mirosława Berezińskiego, również bojowca ukraińskiego, który poniósł śmierć w czasie pamiętnego napadu na pocztę w Gródku Jagiel.** Bereziński zeznał, że pożyczył rewolwer Baranowskiemu i nie mógł go odebrać. Po wielokrotnych nagabywaniach, Baranowski dał mu rewolwer inny, systemu Fromer, ale w takim stanie, że Bereziński mógł go tylko wyrzucić.

Bereziński zeznaje dalej, że Baranowski namawiał go do należenia do U. O. N., a potem kazał mu zrobić wywiad co do osoby dozorcy domu przy ul. Kazimierzowskiej we Lwowie, która to kamienica sąsiaduje z więzieniem zwanym Brygidkami. Pozatem Baranowski dał mu do przechowania dużą glinianą butelkę, w której otwór zawiązany był szmatą. Butelkę tę Bereziński wyrzucił na polach za parkiem Stryjskim we Lwowie.

Oskarżony Baranowski chce złożyć wyjaśnienia.

Opowiada, że polecenie śledzenia dozorcy domu przy ul. Kazimierzowskiej dostał od Marji Fedusiewiczówny, która **powiedziała mu, iż istnieje plan wykradzenia więźniów ukraińskich z Brygidek, właśnie przez tą posesję.** Baranowski powiadomił o tem planie kom. Czechowskiego, a jednocześnie wysłał na wywiad do dozorcy Berezińskiego, obawiając się, aby U. O. N. nie delegowała do spełnienia tego kogo innego.

Przew.: Co było w tej butelce, którą pan dał Berezińskiemu?

— Proch armatni. Zdołałem odebrać go od grupy Jerzego Onyszkiewicza, aby rozbroić tą grupę. (Grupa Onyszkiewicza była niedawno zlikwidowana przez policję w Nadwórnej).

Dalej zeznaje grupa świadków sprowadzonych z więzienia. **Są to członkowie U. O. N., których nazwiska powtarzają się stale we wszystkich aktach terorystycznych, spełnionych na terenie Małopolski Wschodniej: Jarosław Biłas, Włodzimierz Biłas, Maciej Hnatow i Piotr Hnatow.**

Jarosław Biłas jest kuzynem, a Włodzimierz rodzonym bratem straconego Wasyla Biłasa. Hnatowowie są braćmi zbiegłego Michała Hnatowa, głównego organizatora mordu truskawieckiego.

Jarosław Biłas opowiada, że **Wasyl przyznał się mu do spełnienia zbrodni na osobie ś. p. Hołówki.**

Włodz. Biłas korzystając, iż przebywa pod śledztwem w więzieniu w Drohobyczu; odmawia zeznań co do zabójstwa Hołówki.

Maciej Hnatow opowiada, że od zbiegłego brata miał tylko raz wiadomość z Gdańska, a później nie miał już wiadomości. Jak mówią we Lwowie, pojechał on do Rosji Sow., gdzie popadł w niełaskę władz i został stracony.

Brat jego Piotr mówił mniej więcej tosamo.

Ciotka Wasyla Biłasa, Kramarowa, mówi o przechowaniu u siebie w domu skrzynki dostarczonej jej przez Włodz. Biłasa, ale nie wie co w tej skrzynce było.

):*:(

Wojna rosyjsko-japońska

wisi w powietrzu

LONDYN 24.9. — Wedle wiadomości nadchodzących z Tokio, nota sowiecka, w której rząd sowiecki czyni odpowiedzialnym rząd japoński za każde, gwałtowne naruszenie praw sowieckich na kolei wschodnio-chińskiej przez władze mandżurskie, znalazła w japońskich kołach rządowych chłodne przyjęcie.

Jak słychać, rząd japoński zamierza w nocie swej do Moskwy zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność za ewentualne zajęcie rosyjskiego udziału w kolei wschodnio - chińskiej przez Mandżurię, co w kołach politycznych uważane jest za potwierdzenie krążących już od dłuższego czasu wiadomości, iż władze mandżurskie istotnie zamierzają zająć przemocą rosyjską część kolei wschodnio-chińskiej, oddalając równocześnie generalnego dyrektora sowieckiego wraz z całym personelem rosyjskim kolei.

Zrealizowanie tego planu pociągnie za sobą niewątpliwie daleko idące komplikacje w sytuacji politycznej na Dalekim Wschodzie i nie jest wykluczone — zdaniem pism angielskich — iż będzie introdukcją do wojny rosyjsko - japońskiej, która już obecnie zdaje się wisieć w powietrzu.

Powiększenie armji japońskiej o cztery dywizje

TOKIO, 24.9. — Agencja telegraficzna „Szimbun Rengo“ donosi, że wobec pogorszenia się międzynarodowej sytuacji zagraniczno-politycznej władze postanowiły powiększyć stan armji pokojowej o 4 dywizje.

Te 4 nowe dywizje muszą pełnić służbę już 1 kwietnia 1934 r.

Goering szkoli

50-ciu katów

BERLIN, 24.9. — Na zarządzenie pruskiego prezydenta ministrów p. Goeringa, 50-ciu członków hitlerowskiej sztafety ochronnej (S. S.), należących do najbliższego otoczenia premjera pruskiego, **odbywa obecnie specjalne przedszkole dla nabycia kwalifikacyj na pomocników kata.**

Jak wiadomo, wedle ostatniego rozporządzenia p. Goeringa, istnieją obecnie w Niemczech trzy rodzaje egzekucji: śmierć przez powieszenie za przestępstwa zdrady stanu. Tego rodzaju stracenie odbywa się na placach publicznych.

Drugi rodzaj egzekucji to śmierć przez rozstrzelanie, również za zbrodnie natury politycznej, trzeci rodzaj śmierci to gilotyna.

Instruktorami na kursie „egzekucyjnym“ są płk. Wecker, kat Greffer z Magdeburga oraz komisarz kryminalny Föhnrich. Po wyszkoleniu szturmowcy ci występować będą jako pomocnicy kata.

W ten sposób na zarządzenie p. Goeringa po raz pierwszy występować będą publicznie „brązowi kaci“. Wobec tak częstych obecnie na terenie „trzeciej Rzeszy“ aktów teroru i pozbywania się w „prosty“ sposób osób, niewygodnych władzom hitlerowskim, należy się spodziewać, że kaci p. Goeringa nabędą w krótkim czasie niebylejakiej wprawy.

Szwedzka delegacja handlowa

przybywa do Warszawy

SZTOKHOLM, 24.9. — „Svensk Agentur“ podaje, że wkrótce wyjadą do Warszawy dla rokowań handlowych szef sekcji handlowej w szwedzkiem ministerstwie spr. zagr. Richert, dyrektor stowarzyszenia eksporterów szwedzkich Nylander, oraz przedstawiciel szwedzkiego MSZ Sohlman.

Raport dla P. Prezydenta

o sukresie Pożyczki Narodowej

W sobotę, o godz. 11 rano, Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął na dłuższej audjencji Komisarza Generalnego Pożyczki Narodowej, **min. Starzyńskiego, który złożył Panu Prezydentowi szczegółowe sprawozdanie z dotychczasowych prac i postępów w zakresie realizacji Pożyczki Narodowej.**

Pan Prezydent Rzeczypospolitej szczególnie zainteresował się powszechnością oddźwięku w społeczeństwie, jaki Pożyczka Narodowa wywołała, oraz szlachetnym wyścigiem poszczególnych warstw i grup zawodowych w ustalaniu minimalnych norm subskrypcji, następnie zaś w subskrybowaniu Pożyczki ponad te minimalne normy.

Wobec szczegółowego referatu z dotychczasowej przedterminowej subskrypcji, **Pan Prezydent okazał zainteresowanie w stosunku do poszczególnych przedsiębiorstw i jednostek,** które bądź już dokonały subskrypcji, przekraczając znacznie wszelkie normy minimalne, bądź też zadeklarowały dokonanie takiej subskrypcji po oficjalnem jej otwarciu w dn. 28 b. m.

Kopalnia klejnotów w migdałach

Z Berlina donoszą: Po długotrwałych poszukiwaniach udało się wreszcie berlińskiej policji kryminalnej unieszkodliwić bandę rabusiów kosztowności, która wyspecjalizowała się w kradzieży klejnotów bez oprawy. Aresztowano 10 osób, wśród nich dwóch obywateli polskich, Arona Waleckiego i Izaaka Friedmanna, oraz międzynarodowego kasiarza i włamywacza Rappaporta.

Dotychczas obrabowała banda cały szereg jubilerów na setki tysięcy marek. Ostatnia wielka kradzież w Mannheim, popełniona 13 sierpnia, poszkodowała pewnego jubilera na 50.000 marek. Przywódca bandy Eryk Arnold, znany pod nazwą „król złodziei klejnotów“, został aresztowany. Łup uwiózł jego wspólnik, 34-letni Franciszek Lehne. Policja udała się w pościg za Lehnem, którego aresztowano w jego luksusowej willi na letnisku w Straussberg. Na podstawie zeznań Lehnego aresztowano także pozostałych członków bandy. Klejnoty znaleziono w szufladach z migdałami.

Niemcy godzą się na kontrolę zbrojeń za cenę zgniecenia Polski

Bezczelny projekt rządu Hitlera

PARYŻ, 23.9. — Amabasador niemiecki w Paryżu, Koester, złożył wizytę ambasadorowi angielskiemu Tyrellowi, celem poinformowania rządu angielskiego o warunkach, od jakich Rzesza Niemiecka zamierza uzależnić swe przystąpienie do konwencji rozbrojeniowej.

Jak słychać, Niemcy zgodziłyby się na kontrolę automatyczną i na okres próby pod następującemi warunkami:

1) **Niemcom przyznane zostaną prawa fortyfikowania granic wschodnich** i skonstruowania tam linji defensywnych, podobnie do tych, jakie Francja zbudowała na swej wschodniej granicy.

2) Te linje defenzywne **zostaną zaopatrzone w niezbędny materjał wojenny ciężkiego kalibru,** który nadałby im rzeczywistą wartość obronną.

3) Duże samoloty, zdolne do bombardowania, zotsaną zniesione we wszystkich krajach, wzamian za to utrzymane będą samoloty myśliwskie, przyczem Niemcy będą miały prawo do odpowiedniej ich liczby.

4) **Kontrola zbrojeń nie powinna przybrać formy międzynarodowego systemu,** w którym biorą udział na prawach równorzędnych wszystkie państwa zarówno wielkie jak i małe. Powinna ona być zorganizowana w miarę możności pomiędzy państwami, zajmującemi równorzędne stanowiska. Dzięki tego rodzaju ujęciu, godność narodu żadnego z państw nie doznałaby uszczerbku, gdyż kontrola byłaby wykonywana przez równych sobie kontrahentów.

Jak wynika z powyższego, Niemcy zgodzą się na pewne ograniczenie swej suwerenności, **żądając pełnej swobody działania na Wschodzie.** Żądania te zmierzają do zniszczenia sojuszów wojskowych Francji z państwami Europy centralnej i wschodniej, a w szczególności z Polską, Czechosłowacją, Rumunją i Jugosławją.

Premjer Daladier, dowiedziawszy się o demarche ambasadora Rzeszy, miał się wyrazić, iż rząd francuski formalnie uchyli się od zbadania tego rodzaju propozycyj, któreby mogły dać powód do przypuszczenia, że Francja pozostawia Polskę własnemu losowi.

P. Prezydent Rzplitej na uroczystościach 7 p. p. Leg.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej wyjechał wczoraj popołudniu do Lublina i Chełma, celem wzięcia udziału w uroczystościach związanych z obchodem 13-lecia 7 p. p. Leg.

Panu Prezydentowi towarzyszą w podróży szef kancelarji cywilnej p. Hełczyński, szef gabinetu wojskowego płk. Głogowski oraz adjutanci przyboczni kpt. Górzewski i por. Krotkiewski.

Wódz komunistów bułgarskich odpiera z oburzeniem oskarżenie władz hitlerowskich

LIPSK, 23.9. — Trzeci dzień rozprawy w procesie o podpalenie Reichstagu wypełniło przesłuchiwanie oskarżonego Bułgara Dymitrowa, którego żywa gestykulacja w czasie zeznań doprowadzała do ostrych starć z przewodniczącym.

Obrońca van der Lubbego, Seuffert, komunikuje, że stan zdrowia jego klienta budzi obawy. Oskarżony nie przyjmował pokarmów i jest zupełnie apatyczny. **Sąd, przychylając się do wniosku obrony, zgadza się na dyżur lekarza przy oskarżonym.**

Jako pierwszy zeznaje Dymitrow, obywatel bułgarski, literat, urodzony w 1882 r.

Przewodniczący odczytuje **pismo poselstwa bułgarskiego, według którego Dymitrow skazany był raz na dożywotnie więzienie, a drugi raz na karę śmierci** za organizowanie uzbrojonych band terorystów i kierowanie powstaniem komunistycznem.

Dymitrow w energicznej formie zaprzecza, jakoby skazany był w Bułgarji na śmierć.

Dymitrow przedstawia swój życiorys, z którego wynika, że brał wybitny udział w bułgarskim ruchu rewolucyjnym. „Dziesięć lat temu, 23 września, komuniści zorganizowali powstanie przeciwko rządowi faszystowskiemu. Tydzień trwała walka. Musieliśmy — mówi Dymitrow — uchodzić do Jugosławji, gdyż większa część nas padła ofiarą bestjalskich mordów faszystów bułgarskich. Jako wódz — sam ponoszę odpowiedzialność za powstanie, z którego jestem dumny".

„Zamach na króla i katedrę sofijską — mówi Dymitrow — nie był dziełem komunistów, a mimo to oskarżono nas o to i znowu tysiące ludzi cierpiało niewinnie".

Dużą konsternację na sali wywołuje **oświadczenie Dymitrowa, że w czasie śledztwa był prowokowany w swych zeznaniach.**

Dalej zeznaje on, że w Berlinie nigdy nie meldował się na policji, gdyż był ścigany. Dla przykładu przytacza dwa dokonane zagranicą morderstwa polityczne, na Panicy i Czarulewie. Dlatego musiał zachować wszelkie środki ostrożności i posługiwać się fałszywemi nazwiskami Schalfsmana i dr. Jahna. Paszporty na te nazwiska otrzymał w centrali fałszerzy paszportów w Wiedniu.

Dalej oskarżony oświadcza: „Żyjemy w czasach, kiedy nawet niemiecki następca tronu ogłasza się za rewolucjonistę. Proszę zaznaczyć w protokule, że jestem działaczem rewolucyjnym. Biorę na siebie odpowiedzialność za wszystkie czyny bułgarskiej partji komunistycznej".

Następnie adwokat Teihert zadaje oskarżonemu szereg pytań. Okazuje się, że Dymitrow nie był nigdy skazany na śmierć, lecz raz na 15 lat, a drugi raz na 21 i pół roku ciężkiego więzienia za dokonywanie zamachów.

Przesłuchiwanie Dymitrowa obfituje w wysoce dramatyczne momenty. Wyjaśnienia jego świadczą o zaciekłej, świadomej i rzeczowej obronie ze strony oskarżonego.

Dymitrow zeznaje dalej, że obu oskarżonych, Popowa i Panewa, poznał w Moskwie, jako członek bułgarskiej partji komunistycznej. Przyznaje on, iż w czasie śledztwa co do niektórych okoliczności mówił nieprawdę. Co się tyczy szczegółów, pozostających w związku z jego pobytem w Niemczech, powołuje się na prawdziwe własne zeznanie, złożone w osobnym memorjale. **Za protokuły, sporządzone w czasie śledztwa, nie bierze żadnej odpowiedzialności, ponieważ są one tendencyjne. Usiłowano, oświadcza Dymitrow, wmówić we mnie podpalenie Reichstagu".**

Po przerwie składał zeznania oskarżony Popow, student prawa, urodzony w r. 1902, karany kilkakrotnie za różne przestępstwa natury politycznej.

Przypuszczał, że zarówno aresztowanie w Niemczech, jak i przesłuchiwania, mają charakter jakiejś zwykłej indagacji policyjnej. Później dopiero dowiedział się, że oskarżono go o współudział w podpaleniu Reichstagu, do czego nie przyznaje się. Posadzeniu temu zaprzecza stanowczo

Na tem rozprawę odroczono do poniedziałku.

Wróżby na dziś

Dzień dzisiejszy obiecuje nam aktywność, ruchliwość, spotęgowanie się energji i przedsiębiorczości, a może nam przynieść również głębsze zainteresowania umysłowe.

Wczesne godziny ranne przyniosą nam zwiększoną ruchliwość umysłową i towarzyską, nowe projekty i plany. Południe i godziny obiadowe nadają się do zawierania znajomości z osobami płci odmiennej, lub ubiegania się o ich względy, do rozpoczynania procesów, pracy społecznej i poszukiwania popularności.

Gorszy nastrój, jaki może się pojawić koło g. 14-ej w związku z drobnemi niepowodzeniami — wkrótce potem ustąpi, a godziny poobiednie obiecują nam potęgującą się energię życiową i przedsiębiorczość, która wykaże najsilniejsze napięcie koło godz. 19-ej.

Przed ostatnim aktem procesu sanockiego

SANOK, 23.9 W czasie dzisiejszej rozprawy, wezwany w charakterze świadka sędzia śledczy Kruszelnicki zeznaje, że nazajutrz po dokonaniu zbrodni t.j. w dniu 15 maja, badał Owoca w szpitalu w Sanoku. Do Brzozowa przyjechał w dn. 22 maja i rozpoczął śledztwo. Zbadał Romana Jajkę i, opierając się na zebranym materjale i wyraźnych poszlakach, polecił Jajkę aresztować. Sędzia Kruszelnicki stwierdza następnie, że naciskał na komisarza Drewińskiego, aby przedsięwziął wszystko, co jest możliwe, celem znalezienia strzelby. Po przyznaniu się Romana Jajki do zabójstwa i opisaniu okoliczności zbrodni, aresztowany został Stankiewicz.

Przewodniczący zapytuje świadka, jaki moment spowodował skierowanie oskarżenia przeciwko komisarzowi Drewińskiemu.

— W pierwszym rzędzie — odpowiada świadek — zeznania Romana Jajki i Stankiewicza. Z komisarzem Drewińskim świadek się nie komunikował, prowadząc śledztwo na własną rękę i utrzymując bezpośredni i stały kontakt z prokuratorem.

Następny świadek, podprokurator dr. Ciszkowicz zeznaje, że po przyjeździe do Brzozowa wyraźnie zaznaczył, iż sam dochodzeń nie prowadził i chciał się tylko przekonać o stanie dochodzeń, prowadzonych przez nadkomisarza Petriego. Komisarz Drewiński, będący razem ze świadkiem na miejscu zbrodni, pokazywał ślady krwi i informował świadka, że uważa Romana Jajkę za podejrzanego o dokonanie zabójstwa. Podejrzenia swoje matywował kom. Drewiński tem, że brat Jajki miał zatarg z Owocem i dodał przytem, że podkładem zbrodni mogła być zemsta osobista.

Następnie odczytano zeznania szeregu świadków, mające dla sprawy drugorzędne znaczenie.

Na podkreślenie zasługuje zeznanie ks. Kazimierza Dutkiewicza, przed którego domem zaszedł wypadek zabójstwa. Ks. Dutkiewicz widzi przyczynę zamachu w stosunkach, panujących w Banku Spółdzielczym. Na tę samą przyczynę zwraca uwagę w swoich zeznaniach świadek Łebkowski, b. członek Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego. Świadek ten stwierdza, że zamach wynikł na tle walki, jaka od dłuższego czasu toczyła się w Banku Spółdzielczym.

Po stwierdzeniu, że strony nie mają nic do dodania do postępowania dowodowego, przewodniczący postępowanie dowodowe zamknął i odroczył rozprawę do poniedziałku.

Niezwykły proces

16 chłopów stanie przed trybunałem

KRAKÓW, 23.9. — W dniu 9 października rozpocznie się w krakowskim sądzie wielki proces polityczny.

Na ławie oskarżonych zasiądzie 16 chłopów z okolic Łapanowa, oskarżonych o zbrodnię gwałtu publicznego. Proces pozostaje w związku z głośnemi wypadkami, jakie w czerwcu r. b. rozegrały się w Łapanowie.

Prokurator powołał 29 świadków, obrona 200 świadków.

Tajemnice huty Bismarka

Dlaczego jest omijana przy zamówieniach międzynarodowych?

W ostatnich czasach żywo jest komentowany przez sfery przemysłowe Śląska fakt, że poszczególni kontrahenci przy uskutecznianiu zamówień

w międzynarodowym kartelu

rur w Düsseldorfie, wyraźnie zaznacza'a, że

nie reflektują

na rury huty Bismarka.

O samem tem przedsiębiorstwie pisaliśmy niejednokrotnie, odkrywając opinji polskiej

potworne wprost fakty

podejrzanego niedbalstwa w przechowywaniu dokumentów dotyczących zamówień na rzecz obrony narodowej i obsady stanowisk

najważniejszych działów produkcji.

Rury huty Bismarka miały dotąd bardzo dobrą markę i to do tego stopnia dobrą, że nie wahano się przehandlować należnych kontyngentów z zamówień

niemieckiemu przemysłowi hutniczemu,

który przecież znajduje się w tych samych rękach... Co jednak wpływa obecnie na

zastrzeżenia odbiorców,

to wartoby zbadać. Tajemnicę tę będziemy starali się wyświetlić.

Wracając jednak do kwestji huty Bismarka, trzeba przyznać, że ostatnie przesunięcia w koncernie Wspólnoty Interesów

w niczem sytuacji nie zmieniły,

a raczej nastąpiło dalsze upośledzenie interesów polskich. Mianowanie dyr. Przybylskiego generalnym dyrektorem przyjęte zostało

bez złudzeń.

W swoim czasie, kiedy p. Dyr. Przybylski był jeszcze

dyrektorem departamentu w M. S. Wojsk.

i z racji zamówień dla armji bywał w hucie Bismarka, wykazywał wówczas

wielką energię

i godność osobistą wobec dyrektorów Niemców. Kiedy jednakże sam zawitał na stanowisko dyrektora do huty Falwa, to

robotnicy musieli go pouczać,

że jest w Polsce i winien do nich odnosić się po polsku... Dzisiejsze więc jego zarządzenia, że językiem urzędowym w tym przedsiębiorstwie jest język polski, nie może być wzięte

za dobrą monetę,

skoro w tem zarządzeniu jednocześnie się mówi, że odnosi się ono do tych urzędników, którzy po polsku mówią. Tak wielu to tam znowu tych umiejących niema...

Nie tajnem jest nikomu, że sprężyną całego koncernu jest obecnie „genjusz handlowy" p. Rohde, który

dziś właśnie wrócił z Berlina

z nominacją generalnego dyrektora całego koncernu z wszelkiemi pełnomocnictwami. Ile sobie po tej nowej nominacji można obiecywać, wnioskować należy z dotychczasowej jego działalności.

Ani jedno ważniejsze stanowisko w podległych mu działach

nie jest obsadzone przez Polaka,

a już najważniejsze obsadza obywatelami Rzeszy.

Kiedy dziś są redukcje etatów i poborów, pupile jego

otrzymują podwyżki.

Odpowiedzią więc na wszystko jest — kogo on broni, kogo popiera i kogo trzyma. Odpowiedź

nie będzie trudna.

Pan Rohde nie czuje się jednak

zbyt pewnym

w Polsce. Zwłaszcza datuje się to od czasu, kiedy władze polskie

odmówiły mu

udzielenia obywatelstwa.

Obawiając się, iż nadejdzie dzień kiedy władze przyjdą do przekonania, że jest „uciążliwym obcokrajowcem", zabiega

o obywatelstwo francuskie,

sądząc, iż dla obywatela zaprzyjaźnionego mocarstwa władze polskie będą względniejsze.

Czy tak się stanie — zobaczymy!

Trybuna Czytelników

„Djabeł się w ornat ubrał..."

W związku z rozgrywającemi się wypadkami w Niemczech zdarzają się od czasu do czasu na Śląsku moenty, że z tego czy owego hitleryzującego wilka który w polskiej skórze chodził, spada pewnego poranku maska i wyłazi na wierzch, to co napawdę

w głębi duszy

siedzi. Bogaty już rejestr niedawno powołanych do życia sądów administracyjnych mógłby wiele o tem powiedzieć.

Dlatego też wskazana jest

jaknajwiększa czujność

by ostatecznie nie było nieporozumień i, jeśli ktoś postępowaniem swego całego życia na Śląsku udowodnił, że czuje się przynależnym do obozu niemieckiego, to nie powinno mu się pozwalać podszywać

pod miano dobrego Polaka.

A wkypadków takich nie brakuje i, często za Sienkiewiczowskim Zagłobą z „Potopu" powiedzieć można, że „djabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni".

Ot, taki np. K. z Kochłowic.

Człowiek ten zajmuje obecnie

dwie posady —

jedną w województwie, a drugą w Świętochłowicach, a

zabiega o trzecią —

naczelnika gminy w Knurowie. O posadę oczywiście każdy starać się może, jednak ludzi z kwalifikacjami, nie mających ani jednego stanowiska, dziś nie brak.

By starania te stanowiły należyty oddźwięk, pan ten

wystawił sobie zaświadczenie,

że już za czasów niemieckich należał do Sokoła i innych organizacyj, oraz współdziałał w utworzeniu towarzystw polskich i prowadził działalność narodową.

Tymczasem jeszcze po przewrocie, w roku 18 był członkiem niemieckich towarzystw

„Turnvereinu" i „Spielvereinu"

i do dziś posiada przyrządy z tych towarzystw, które dla nich nabył ówczesny prezes dr. Gamerschlag. Zaś co do Sokoła... to druhów nazywał K. wówczas „śmierdzącymi żydowskimi pajacami". Pamiętają to jeszcze starsi członkowie Sokoła, jak np. Ludwik Skrzypczak.

Kiedy wybuchło na Śląsku I. powstanie, chcieli Polacy go aresztować. Znikł on jednak bez śladu i dopiero po trzeciem powstaniu powrócił. Kiedy zarząd główny Zw. Powstańców wprowadził w życie nowy statut, mocą którego każdy mógł o członkostwo się ubiegać, trafił ten pan do szeregów organizacji i w drodze

podstępnych knowań

został nawet prezesem grupy Niedźwiedziniec. Razem ze stanowiskiem posypały się nań i odznaczenia. Idąc dalej po tej drodze chciał i podstawić drogę prezesowi pow. Zw. Powstańców Kalembie, jednak to już nie udało mu się.

Tymczasem uchodząc za człowieka zasłużonego zdołał wyłudzić od niektórych prezesów miejscowych organizacyj polskich

niedostatecznie zorjentowanych

w stosunkach, różne zaświadczenia, które są mu teraz w staraniach o naczelnikostwo wielce pomocne. Ba! nawet dostał zaświadczenie z gminy Kochłowice od K. P. —No, ale dla tego ostatniego lepiej będzie, jeśli nie będzie przypominał się ludziom, bo sam ma

nieciekawy życiorys.

Zarówno władze nadzorcze jak i gmina Knurów zapoznając się z przedstawionemi zaświadczeniami

powinny również zbadać

w jakich warunkach i czy zgodnie z faktycznym stanem rzeczy zostały uzyskane, bo „djabeł się w ornat ubrał i ogonem na mszę dzwoni"...

Obywatel Kochłowic.

Skandaliczne zajście w szkole

Nauczyciel w opałach

W szkole powszechnej przy ul. Urbanowicza w Król. Hucie onegdaj miał miejsce skandaliczny wypadek, świadczący o niesłychanem zdziczeniu obyczajów pewnych jednostek.

Mianowicie, do szkoły tej przybył w czasie przerwy Gerhard Wypukol (Urbanowicza 7), który zwrócił się do nauczyciela, p. Franciszka Ringwelskiego z prośbą o zwolnienie z nauki swego młodszego brata.

Spotkawszy się z odpowiedzią odmowną i jednoczesną radą, by w sprawie tej zwrócił się do dyrektora szkoły, Wypukol rzuciwszy się na nauczyciela, pobił go dotkliwie.

W zajściu musiała interwenjować policja I komisarjatu, która awanturnika zatrzymała w areszcie.

Zęby i krew na asfalcie

Krewki woźnica nie uznaje żadnych zakazów

Jezdnia ulicy Hajduckiej w Król. Hucie otrzymuje obecnie nową, świeżą szatę. Z tego też względu ulica ta została zamknięta na czas prac brukarskich, a wszelki ruch kołowy do odwołania wstrzymano.

Zakaz ten nie przypadł do smaku woźnicy Wojciechowi Kuchcie z Król. Huty (Kingi 8); to też znalazłszy się z wozem swym przed zaporą, zamykającą ulicę, uważał za stosowne pogwałcić zakaz i przedostać się przez zamkniętą ulicę.

Zamiarowi temu stanął na przeszkodzie stróż miejski Emil Weiner, który w sposób łagodny usiłował wybić Kuchcie z głowy ten niedorzeczny pomysł, kierując go na inną ulicę.

Niestety na ludzi upartych niema lekarstwa.

Takim przysłowiowym „uparciuchem" był właśnie nasz bohater. Na dany przez Kuchtę znak zeskoczyło z wozu trzech tęgich drabów, którzy dobrali się Weinerowi do twarzy tak namacalnie, że ten spluwając krwią upuścił na bruk cztery zęby.

W „spór" wmieszała się policja, która położyła kres bijatyce, umieszczając rozbijackie towarzystwo za kratkami.

Kioski w niebezpieczeństwie

Nasze apele do właścicieli rozsianych licznie po całym Śląsku, kiosków spożywczo - tytuniowych, nie zawsze odnoszą skutek.

Kioskarze zapomnieli widocznie, że nagromadzone w kioskach zapasy są wabikiem dla różnego rodzaju amatorów cudzej własności. Miast zabierać towar na noc do domu, pozostawiają go na łasce losu.

Taki los spotkał Martę Bażanową w Król. Hucie (Ligota Górnicza 35). W ciągu ostatniej nocy dobrali się jacyś spryciarze do jej kiosku, wypróżniając tenże z czekolady i słodyczy. Ponieważ pozostało piwo flaszkowe i inne artykuły, policja jest zdania, że kradzieży dopuścili się młodociani złodzieje.

A więc, miejcie się na baczności, kioskarze!

Niemcy polscy w rydwanie Hitlera

Prowokacyjny zjazd hitlerowców w Katowicach

W ostatnich miesiacach Śląsk jest świadkiem wielkich przeobrażeń w obozie niemieckim. W szczególności od czasu dojścia Hitlera do władzy w Niemczech daje się zauważyć rozłam w spoistym doniedawna obozie niemczyzny, przejawiający się zwłaszcza wśród młodzieży niemieckiej, która już niejednokrotnie wyraziła niezadowolenie pod adresem starych działaczy Deutsche Partei, pomawiajac ich o zbytnią uległość i zależność, jak również bijąc w taktykę Volksbundu.

Organizująca się pod sztandarami Jungdeutsche Partei młodzież niemiecka przejąwszy skrajne hasła hitlerowskie oświadczyła kategorycznie, że nie solidaryzuje się z polityką zgangrenowanej Deutsche Partei, potępiając ostro pociągniecia Volksbundu.

Echa tej walki przedostały się do wiadomości publicznej za pośrednictwem organu młodych Niemców „Der Aufbruch", wychodzącego w Bielsku, gdzie mieści się siedziba tej od roku 1922 istniejącej organizacji. Na czele Jungdeutsche Partei stoi inżynier Wiesner. radny miejski w Bielsku.

Wzbierający z każdym dniem wrzód w obozie niemieckim pękł wczorajszej niedzieli na zwołanym do Katowic zjeździe delegatów partji.

Obszerna sala Powstańców zapełniła się w godzinach przedpołudniowych blisko 2000 rzeszą młodych Niemców, oczekujacych przybycia Fuehrera. Gdy u wejścia ukazała się postać inż. Wiesnera, wszyscy jakby na komendę powstali z miejsc wznosząc ręce ku górze, a równocześnie zabrzmiał okrzyk „Heil", poczem orkiestra zagrała marsza.

Po zagajeniu obrad przez Wiesnera, który następnie wygłosił obszerny referat programowy. przerywany od czasu do czasu burzą oklasków, zabierali głos działacze partji Axmann i Schneider, urzędnik dyrekcji zakładów ks. Pszczyńskiego.

Jak było zgóry do przewidzenia, mówcy atakowali niesłychanie Deutsche Partei. a również pod adresem Volksbundu posypały się słowa ostrej krytyki.

Jeśli chodzi o stosunek tej grupy do zagadnień i obozu polskiego, jak i o stosunek do państwa jako takiego, to cynizm wygłoszonych oświadczeń graniczy ze zdradą stanu.

Mamy wrażenie. że tolerancja władz w stosunku do tego tworu hitlerowskiego posuwa się zadaleko.

Po obradach wydano obiad dla 500 delegatów i bezrobotnych.

Tragedja głodnej

Na podwórzu miejskiej kuchni dla bezrobotnych przy ul. Bytomskiej w Król. Hucie zemdlała Marja Neumanowa (Grunwaldzka 6).

Przewieziono ją do szpitala miejskiego, gdzie lekarz orzekł wycieńczenie z głodu.

Tego rodzaju wypadki zasłabnięć zdarzają się niestety, coraz częściej.

Smiałe włamanie

Wczorajszego wieczoru dokonano śmiałego włamania do mieszkania Jana Weinera, kupca w Katowicach (Mickiewicza 32). Korzystając z nieobecności domowników, włamywacze splądrowali mieszkanie, zabierając cenną biżuterję wartości około 4,000 złotych. Włamanie to musiało byl od dłuższego czasu przygotowywane, bowiem żadnych śladów nie pozostawiono.

:)✱(:

WIECZOROWE KURSA HANDLOWE

Miejski Instytut Kształcenia Handlowego w Królewskiej Hucie ul. Dr. Urbanowicza, urządza kursa handlowe dla dorosłych. Kurs rozpocznie się w poniedziałek 2 października r. b. o godź. 18 i trwać będzie 8 miesięcy. Bezpłatne prospekty otrzymać można w Kancelarji Instytutu, gdzie przyjmuje się zapisy i udziela informacyj w godzinach od 9 — 15-ej i od 18 — 20-ej.

Zapisywać się można również na poszczególne przedmioty. Opłaty bardzo niskie. Uczą tylko siły fachowe.

REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Poniedziałek 25. 9. o g. 20-ej „„Tosca" występ art. opery warsz.

Wtorek, 26. 9. o g. 20-ej „Kobiety i interesy".

Środa, 27. 9. o g. 20-ej „Fraulein Doktor".

Czwartek, 28. 9. o g. 20-ej „Kobiety i interesy".

TEATR POLSKI NA PROWINCJI:

Poniedziałek 25. 9. godz. 20 *Bielsko* „Fraulein Doktor".

CYRK STANIEWSKICH:

Codziennie o 8.15 wieczorem przebogaty program atrakcyj. 24 szlagiery. 20 krokodyli. Własny dwumasztowy namiot na targowisku w Katowicach. W niedzielę dwa przedstawienia.

RADJO

KATOWICE. Poniedziałek 25.IX r. b.

7.00: Sygnał czasu i „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05: Gimnastyka. 7.20: Muzyka z płyt. 7.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 7.55: Przerwa. 11.57: Sygnał czasu i hejnał m. Torunia z okazji jego 700-lecia. 12.05: Muzyka (płyty). 12.33: Komunikat meteorolog. 12.35 Muzyka (płyty). 13.00: Przerwa. 14.55: Muzyka (płyty). 15.05: Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.15: Muzyka (płyty). 15.25: Komunikat gospodarczy z Warszawy. 15.35: Komunikaty strzeleckie. 15.40: Muzyka (płyty). 15.45: Skrzynka pocztowa techniczna. 16.00: Koncert z płyt gramofonowych. 17.00: Pogadanka w języku francuskim. 17.15: Koncert solistów z Warszawy. 18.15: „Bitwa niemeńska". 18.35: Muzyka lekka. 19.05: Rozmaitości. 19.10: Przemówienie o Pożyczce Narodowej. 19.20: „Uniwersytet Jagielloński a Śląsk". 19.40: Felieton literacki p. t.: „Strażnicy morza". 20.00: Opera z płyt „Gioconda" Ponchielli'ego. 22.45: Wiadomości sportowe. 22.55 — 23.00: Wiedomości meteorologiczne.

Wyzysk i obchodzenie umów w kopalni Hildebrandt napiętnowane na zebraniu górników

Wczorajszej niedzieli odbyło się zebranie miejscowej filji związku górników ZZZ w Nowej Wsi, któremu przewodniczył Stanisław Bruszczak.

Po referacie wygłoszonym przez Leona Witka wywiązała się dłuższa dyskusja, w której mówcy występowali przeciwko praktykom stosowanym przez dyrekcje kopalni Hildebrandt, pozbawiając górników pracy przez wprowadzenie turnusu na jeden dzień w tygodniu mimo istnienia pozatem licznych świętówek i faktu, że pracujący obecnie powrócili dopiero co z 3-miesięcznego urlopu turnusowego. W tym samym czasie kopalnia poddzierżawia część robót prywatnej firmie, która płaci zatrudnionym przez siebie robotnikom 50 proc. normalnego wynagrodzenia, jakieby otrzymali przy zatrudnieniu wprost przez kopalnię.

Fakty te wywołują wielkie wzburzenie i robotnicy domagają się wkroczenia w te rzeczy odpowiednich władz, któreby zapobiegły tym nowym formom wyzysku i obchodzenia obowiązujących umów.

Chłopiec na jezdni przyczyną krwawej masakry

W godzinach wieczornych ubiegłej soboty miał miejsce na ul. Krakowskiej w Zawodziu krew w żyłach mrożący wypadek.

Jadący ze znaczną szybkością samochód osobowy Śl. 7216, którym kierował szofer Maksymiljan Reganerowski z Katowic, Młyńska 17, wpadł na przebiegającą środkiem jezdni 9-letnią Elfrydę Głowinę z Zawodzia (Piaskowa 3), 19-letniego Antoniego Sładka z Łagiewnik (Kolonja Hubertus 11) i 19-letniego Rudolfa Hupkę z Zawodzia (Krakowska 85).

Skutki tego wypadku były straszne.

Z pod kół samochodu wyciągnięto nieprzytomnych Głowinę ze złamaną lewą nogą, Sładka z licznemi zranieniami na głowie i korpusie oraz Hupkę ze złamaną lewą nogą i licznemi obrażeniami na twarzy i rękach.

Ofiary wypadku przewieziono natychmiast karetką do szpitala, gdzie pozostały pod opieką lekarską. Stan ich nie budzi obaw.

Jak ustaliło dochodzenie, winę wypadku ponosi Głowina, która w ostatniej chwili usiłowała przebiec przez jezdnię, co widząc szofer dla uniknięcia wypadku skręcił w bok i wpadł na przechodniów.

O człowieku i gorylu

Aforyzm Miguela Unamuno

Do znakomitego pisarza hiszpańskiego, Miguela Unamuno, zbliża się na raucie wytworna dama i po dość konwencjonalnej pogawędce, zadaje niespodzianie pytanie:

— A co pan myśli o teorji Darwina?

Filozof, niestropiony nagłą zmianą tematu, odpowiada spokojnie.

— Nic w tem złego, że człowiek pochodzi od goryla. Gorzej, że chce się nim znowu zostać...

Słowa myśliciela stały się najnowszą anegdotą Madrytu i chętnie są cytowane — a okazji potemu nie brak na tym najlepszym ze światów!

Zygzakiem

Obrót uszlachetniający

Na skromnym i spokojnie wyglądającym domu pod numerem 5 tym przy ulicy Powstańców w Katowicach złoci się niepozorna tabliczka firmy „Carbochemja".

Cichy rząd okien parteru nie pozwala się nawet domyślać, że za niemi wre praca. Nawet dłuższe patrzenie nie przynosi innego rezultatu.

Niedobrze jest zreszta patrzeć dłużej w te okna. Rozdzielające szyby poprzeczki poczynają bowiem wówczas drgać jakoś dziwnie w hackenkreutz'u...

Co to powoduje?

Możliwe, iż wpływa na to przyjeżdżający od czasu do czasu z Zabrza czy Gliwic jasnowłosy german, który bada skrupulatnie wszelkie agendy tej „czysto polskiej" firmy i mający wielką ochotę przy wejściu do biura pozdrowić wszystkich dźwięcznem — „Heil Hitler!"

Mniejsza z tem zresztą. Maja tam dość z tem kłopotu ci, którym dalibóg trudno byłoby udowodnić czystość rasy. Nam chodzi o co innego.

Zresztą żarty na bok.

Carbochemja jest komisantem na Polskę niemieckiego koncernu „Kokswerke", którego zresztą jest własnością. Z tytułu tego, dysponując przetworami węgla polskiego, nie może je dowolnie sprzedawać ni eksportować, bo rzeczy te reguluje z korzyścia dla Niemiec berliński kartel, a stoi na straży, by przepisy tego kartelu nie zostały przypadkiem przez kogoś pogwałcone i nie wpłynęło z tego tytułu przypadkiem do Polski parę groszy...

Rola w każdym razie... odpowiedzialna.

Od czasu do czasu jednak, Carbochemja wysyła do Zabrza, z niebardzo wiadomem dalszem przeznaczeniem, przetwory węglowe w t. zw. obrocie uszlachetniającym, to jest, mają one ulec dalszej przeróbce w miejscu przeznaczenia i już jako pełnowartościowy produkt powrócić.

— — — — — — — —

W Berlinie przy ulicy Müllerstrasse znajdują się zakłady chemiczne Schering-Kahlbaum należące do koncernu... Kokswerke. Zakłady te nazywaja obecnie „fabryką śmierci".

Z tej fabryki śmierci przywożeni są codziennie do szpitali berlińskich robotnicy, którzy z objawami nieznanego zatrucia po strasznych męczarniach umierają.

*W ostatnim czasie głośnem się stało, że w zakładach tych przeprowadzane są eksperymenty z nowemi gazami trującemi, których celem jest działanie poprzez wszelkie zabezpieczenia ochronne i przeciw którym nie byłoby przeciwdziałania i środków leczenia *).*

Podkreślamy raz jeszcze. że zakłady te należą do koncernu Kokswerke.

— — — — — — — —

Dobrze byłoby wiedzieć kiedy te odpowiednio uszlachetnione przetwory koncernu Kokswerke zostaną skierowane „do" Polski.

*) Patrz „Nowy Czas" Nr. 258 z poniedziałku, dnia 18 września.

:)✱(:

Koniec bieda-szybów

Pomimo surowego zakazu władz, zabraniającego dobywania węgla z bieda-szybów, „przemysł" ten rozwija się całkiem pomyślnie.

Od czasu do czasu, jakby dla zademonstrowania, iż zakaz ten nadal obowiązuje, władze polecają wysadzać w powietrze owe warsztaty pracy.

W ub. sobotę wysadzono w powietrze wzgl. zasypano 11 bieda-szybów na terenie kop. „Ferdynand" w Bogucicach. Aktowi temu towarzyszyła asystencja policji, która nie dopuszczała bezrobotnych do zagrożonych miejsc.

Mimo jednak tego setki bezrobotnych i działwy przyglądało się cały dzień niewdzięcznej pracy górników z „Ferdynanda".

„Bohaterski" wyczyn Jugendbundowców w N. Bytomiu

Fałsze Katowicerki demaskują wyniki dochodzeń

W uzupełnieniu wczorajszej naszej wiadomości o aresztowaniu i osadzeniu w więzieniu śledczem w Królewskiej Hucie sprawców krwawego zajścia, jakie miało miejsce w dniu 16 b. m. w Nowym Bytomiu, mianowicie **Eryka Zimnola, Franciszka Więcka i Ernesta Gruszki**, mieszkańców Nowego Bytomia przytaczamy poniżej szczegóły dochodzeń policyjnych, prowadzonych w ciągu szeregu dni przez sztab wywiadowców pod kierunkiem **p. asp. Ślązaka**, zast. kierownika wydziału śledczego w Król. Hucie.

Według tych dochodzeń przebieg zajść był następujący:

W nocy z dnia 16 na 17 września odbywała się w sali Boryczki zabawa zorganizowana przez Związek Polskich Techników. W niewyjaśniony bliżej sposób na salę, gdzie odbywała się zabawa taneczna, dostali się Konrad Dylong i Ryszard Końca, członkowie „Jugendbundu". W pewnej chwili wszczął Końca awanturę z uczestnikami zabawy, którzy po sprawdzeniu, iż nie posiada on zaproszenia, wyprosili go z sali. Scenie tej przyglądał się z boku Dylong drwiąc z przyjaciela.

Nad ranem, kiedy zabawa miała się ku końcowi i wszyscy opuszczali salę, Dylong wyszedł w towarzystwie swej znajomej Pelikównej, którą odprowadził do domu. Przy pożegnaniu oświadczył jej, że **„teraz idzie tych polskich chachorów podżgać"**. Następnie Dylong spotkał się na ulicy Niedurnego z Zimnolem, Gruszką i Więckiem z którymi roztrząsał minione zajście, omawiając równocześnie plan zemsty. W trakcie tej rozmowy doszło między Końcą i Dylongiem do ostrej wymiany słów z tego powodu, iż Dylong nie uważał za stosowne stanąć w jego obronie, gdy go usuwano z sali. Niewiele brakowało a przyjaciele byliby sobie skoczyli do oczu, czemu jednak przeszkodził Gruszka, który pogodził poważnionych.

W tejże samej chwili przechodził ulicą Neubert, urzędnik huty „Pokój". Do niego doskoczył Dylong i bez powodu

począł go okładać pięściami

tak, że musiano go formalnie odrywać od ofiary, która wybawiona z opresji ratowała się ucieczką.

Niezwykle krewki i wojowniczo usposobiony Dylong szukał poprostu

okazji do zaczepki.

Okazję tę znalazł w chwili ukazania się na ulicy inż. Wiśniewskiego **(Niemiec)** oraz inż. Jarosza i inż. Walczaka, którzy powracali z zabawy do domu. Bez najmniejszego powodu rzucił się Dylong na inż. Wiśniewskiego, któremu z pomocą pośpieszyli koledzy Jarosz i Walczak odrywając go od rozbestwionego Dylonga, a następnie

skryli się za bramą domu,

którą podtrzymywali rękoma, by tem samem udaremnić wtargnięcie gotującej się do odwetu szajki Dylonga. Siły ich okazały się jednak zbyt słabe, bowiem piątka napastników z Dylongiem na czele

wyważyła bramę domu

w którym zamieszkuje inż. Jarosz zmuszając broniących się inżynierów do odwrotu. By przeszkodzić awanturnikom w napaści inżynierowie skryli się następnie na werandzie, z której jest wejście do mieszkania inż. Jarosza. Tam jednak

zostali oni napadnięci

przez Dylonga i towarzyszów, którzy poczęli okładać ich

pięściami i kastetami.

Jedynie inż. Walczakowi udało się uwolnić z rąk zbirów. Pozostawiwszy swych kolegów na łasce losu, pobiegł on celem zaalarmowania policji. W międzyczasie masakra inżynierów przybrała wręcz

potworne rozmiary.

Rozzuchwalone do ostatnich granic zbiry niemieckie znęcały się na inż. Wiśniewskim, którego Więcek i towarzysze

wywlekli za nogi po schodach,

dwaj inni natomiast

„rozprawiali się"

na werandzie z inż. Jaroszem. W czasie tej bezprzykładnej masakry udało się inż. Jaroszowi

wyrwać z rąk oprawców

i resztkami sił dowlec do drzwi mieszkania, co widząc Zimnol dobył kastetu, którym zadał

kilkanaście ciosów w głowę

inż. Jarosza tak, że ten utracił przytomność. Wśród gorączkowego nastroju jaki panował na werandzie powstała bójka między Gruszką, Końcą i Dylongiem przyczem dwai pierwsi mniemając w półmroku iż zmagają się z inż. Jaroszem

znęcali się nad Dylongiem,

któremu w pewnej chwili

Gruszka zatopił nóż w sercu.

Dopiero wołanie Dylonga „Hilfe - Rettung" sprawiło, iż porzuciwszy go Gruszka, Zimnol i Końca wybiegli czemprędzej na podwórze, pozostawiając na miejscu ciężko rannego towarzysza.

Gdy w chwilę po tem przybyła na miejsce policja; zastała jedynie Dylonga, który słaniając się na nogach resztkami sił zamierzał opuścić tragiczną dlań werandę. Nie wypowiedziawszy ani słowa na oczach policji

upadł Dylong na ziemię i wyzionął ducha.

Zawezwany niezwłocznie lekarz stwierdził zgon, którego przyczyną była

głęboka rana kłóta w lewą pierś w okolicy serca.

Sekcja zwłok potwierdziła w zupełności pierwotne badanie a ponadto wyjaśniła, że cios zadany nożem

spowodował zgon Dyłonga.

Przytrzymani sprawcy zuchwałego napadu w toku wstępnych dochodzeń

zapierali się winy,

w szczególności zaś zabójstwa Dylonga. Z tego też powodu tok dochodzeń był niezwykle powolny.

Wzięci w krzyżowy ogień pytań Zimnol, Więcek i Końca przyznali się wreszcie do udziału w napadzie na inżynierów i bójce; Zimnol wyznał nawet, że

bił inż. Jarosza

a Więcek, iż

znęcał się nad inż. Wiśniewskim.

Jedynie Gruszka wypierał się winy, twierdząc, iż w czasie zajścia

był nieobecny (?)

Zeznaniom jego przeczą alibi i dowody w postaci kastetu, który znaleziono w jego mieszkaniu prywatnem oraz zeznania współwinnych. Klasyczny świadek Domin z Bytomia samorzutnie złożył zeznania, iż

widział Gruszkę

w chwili, gdy z jakimś przedmiotem w ręce (prawdopodobnie nóż), pośpiesznie opuszczał werandę mieszkania inż. Jarosza, kierując się na ulicę. Aczkolwiek przemawiają przeciwko Gruszce liczne poszlaki,

wypiera się on nadal winy,

którą niewątpliwie ustali śledztwo sądowe.

Opierając się na wynikach dochodzeń wypada przytoczyć dla porównania wywody osławionej „Katowicerki", która wszelkiemi sposobami

usiłowała wybielić

sprawców krwawej masakry i postawić ofiarę bójki Dylonga w rzędzie bohaterów, męczenników za sprawę niemiecką (!!).

Jak już donosiliśmy w numerze wczorajszym filary „Jugendbundu" nowobytomskiego Ernest Gruszka, Franciszek Więcek i Eryk Zimnol znajdują się w areszcie śledczym, oczekując ostatniego aktu smutnego i pożałowania godnego zajścia.

Wynik dochodzeń jest więc równocześnie silnem uderzeniem po łapach „Katowicerki", która miała czelność przekręcać fakty czyniąc z Dylonga, znanego na bruku nowobytomskim i kilkakrotnie karanego za ekscesy awanturnika — bohatera i męczennika za sprawę niemiecką.

Oto jak wyglądają w świetle dochodzeń „bohaterowie" osławionej gadzinówki proberlińskiej.

Czyi odbiornik?

Na ulicy Kościuszki w Katowicach zatrzymała policja Karola Wójcika (Pawła 13), dźwigającego pod pachą dużych rozmiarów radjoodbiornik wytwórni niemieckiej.

Ponieważ Wójcik nie chciał, czy też nie mógł zdradzić źródła nabycia, odbiornik, przedstawiający wartość przeszło 1000 zł. uległ zajęciu.

Powiesił się na pętli z koszuli

W godzinach przedpołudniowych dnia wczorajszego targnął się na życie, wieszając się na pętli ukręconej z koszuli, przebywający na kuracji w szpitalu hutniczym w Nowej Wsi hutnik 21-letni Józef Teleman z Lipin (Średnia 3).

Przyczyna desperackiego kroku nie jest znana. Teleman podejrzany był o chorobę umysłową.

Niesnaski rodzinne przyczyną samobójstwa

Wczorajszej niedzieli wieczorem w mieszkaniu swem przy ul. Stawiska 2 w Szopienicach usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie esencji octowej, 21-letnia Amanda Pykowa, żona Eryka Pyka.

Denatkę w stanie groźnym przewieziono do szpitala gminnego w Rozdzieniu, gdzie przepłukano jej żołądek.

Przyczyną zamachu były niesnaski rodzinne

SPORT

Sensacje wczorajszego dnia

Mecze ligowe: Pogoń — Wisła 1:0, ŁKS — Legia 2:2, Ruch — Cracovia 3:1, 22 p.p. — Czarni 2:0, Podgórze — Warta 4:1 .

Mecze o wejście do Ligi Polonia Warszawa — Polonia Przemyśl 3:0, Naprzód (Lipiny) — WKS Śmigły (Wilno) 1:0.

Pięciobój o mistrzostwo Polski pań wygrała Walasiewiczówna 4193,74 p.

Rekord Polski. Walasiewiczówna pobiła rekord światowy na 60 m. osiągając 7,3 sek. oraz rekord Polski w skoku wdal 5,84. Dziesięciobój o mistrzostwo Polski wygrał Lukhaus 6.958.265 p. Bieg 3 klm. z przeszkodami o mistrzostwo Polski wygrał Strzałkowski 10:41.6.

Mecz tenisowy Polska — Czechosłowacja w Pradze zakończył się wynikiem 4:2. Siba pobił Tłoczyńskiego w czterech setach a spotkanie Hecht — Wittman zostało przerwane przy stanie 3:6, 6:0, 4:1.

Szczegółowe sprawozdania podamy w jutrzejszym dodatku sportowym.

HUMOREK

SFERA ZAINTERESOWAŃ

Ojciec: — Izaak, czego ty szukasz w Biblji?

Izaak: — Patrzę, jaki był kurs dolara przed Narodzeniem Chrystusa.

PRZYZWYCZAJENIE

Pewien znany adwokat miał kiedyś taką przygodę. Dostał w jakimś prowincjonalnym hotelu pokój, sąsiadujący z pewną parą, będącą w podróży poślubnej W nocy ciągle słyszał tego rodzaju dziwne pytania:

— Czyi jest ten mały, słodki nosek? Do kogo należy ta śliczna rączka. Kto ma takie zgrabne nóżki? i t. d.

Zniecierpliwiony adwokat zastukał wreszcie w ścianę i krzyknął:

— Proszę bardzo o ustalenie natychmiastowe tytułu własności.

NIESZCZĘŚCIE

Dwóch przyjaciół spotyka się na ulicy.

— Słyszałeś, w jaką paskudną historję wpadł Emil?

— Nie, co takiego?

— Moja żona uciekła z nim do Paryża.

Tajemnice toru wyścigowego

KOSTEK W NOWEJ ROLI

Policja postanowiła wreszcie zupełnie stanowczo zrobić koniec ze wszystkiemi niesamowitemi historjami warszawskiego toru wyścigowego.

Ciągłe aresztowania bokmacherów i kombinatorów, surowe kary, jakie na nich nakładano — nie zdołały, jak widać, powstrzymać coraz to nowych kombinatorów od uprawiania niecnego procederu. Policja nie wiedziała jeszcze jaka była przyczyna złośliwego uszkodzenia siodła Matrasza — ale że miała tu miejsce czyjaś złośliwość, nie ulegało już żadnej wątpliwości w świetle pierwszych dochodzeń.

Przedewszystkiem siodło odesłano do zbadania i specjalista rymarz, któremu okazano przecięte zeszycie — bez chwili wahania odpowiedział, że szew był przekrajany nożem i do tego dość tępym. Dalej ujawnił, że przecięcie obliczone było na wywołanie wrażenia, że stał się wypadek, bowiem niektóre tylko nitki były przecięte zupełnie, inne jakgdyby tylko nadszarpnięte nożem.

Na pytanie oficera policji, czy mogło nastąpić zerwanie szwów z powodu jazdy, — rymarz roześmiał się z takiego podejrzenia.

— Ależ panie komisarzu, na takiem siodle mógłby słoń jeździć i także nic złego zdarzyć się nie mogło.

Wobec tego Małkowski znalazł się w orbicie śledztwa.

Od czasu, gdy policja zaczęła zajmować się jego osobą, żył on w ciągłym strachu, gdy zaś posterunkowy ze służbowym paskiem pod brodą przyszedł do niego w nocy do domu i kazał mu się natychmiast ubierać i iść ze sobą — Małkowski był przerażony.

W gabinecie urzędu śledczego, dokąd wezwano go rano na badanie, rozpłakał się niemal od progu.

— Przyznaj się lepiej do wszystkiego — namawiał go komisarz — stajesz pierwszy raz przed władzą i od tego w jaki sposób się zachowasz, będzie zależało, jak władza będzie odnosiła się do twej winy.

W duszy chłopca rozgrywała się straszliwa walka. Chciał powiedzieć wszystko. Bo cóż właściwie zawinił mu Matrasz, że z taką pasją działał przeciwko niemu. Właściwie nic prócz wdzięczności nie mógł mieć dla niego. Przecież Matrasz wielokrotnie pomagał mu w ciężkich dlań momentach i zawsze służył radą.

A jedynym powodem mógł być Wypych. On to poił go wódką, zaszczycał przyjaźnią i obstawiał kobietami i tyle złego opowiadał o Matraszu — aż duszę mu zmienił. A teraz? Grozi mu? Nie pozwala mówić nic a nic o swoich rozmowach z nim. Nawet powiedział, że jak zdradzi, to usunie go raz na zawsze z tego świata i będzie mścił się na jego rodzinie. Tego Małkowski bał się najwięcej, głupstwo już o niego i jego życie — ale rodzina? Był przekonany, że jeśli Wypych grozi — to groźby tej dotrzyma.

Dlatego też zastanowiwszy się bliżej — postanowił całą winę wziąć na siebie.

— Tak, zrozumiałem pana komisarza, nie będę się już więcej zapierał — ja istotnie wiedziałem, że popręg w siodle pana Matrasza jest niepewny.

— A dlaczego osiodłałeś konia takiem niepewnem siodłem.

— Myślałem, że jeszcze wytrzyma — a zresztą miałem złość do pana Matrasza.

— O co?

— Ciągle na mnie za coś krzyczał, ciągle miał jakieś pretensje.

— Jakie to były te pretensje?

— Takie różne...

— A może pan Matrasz miał do ciebie pretensję o to, że po knajpach włóczysz się z różnymi awanturnikami?

— Ja z żadnymi awanturnikami nie chodziłem po knajpach.

— A może z Wypychem pan chodził?

— Byłem raz czy dwa, ale później już chodzić nie chciałem.

— Może to Wypych namówił was, żebyście zepsuli to siodło?

— Nie, Wypych mi o tem nie mówił, a zresztą ja siodła sam nie popsułem i cała moja wina to jest to, że o pękniętym pasie od popręgu nie powiedziałem panu Matraszowi.

Komisarz prowadzący śledztwo, aczkolwiek miał wielką wprawę w tego rodzaju sprawach, nie mógł się zorjentować, czy Małkowski mówi prawdę, czy też kłamie. Postanowił więc uciec się do starej metody i pozornie uwierzyć chłopcu, zwolnić go nawet zaraz i po cichu obserwować z kim on będzie zadawał się na wolności. Aby upewnić więcej jeszcze Małkowskiego, że wierzy jego słowom, dodał:

— Możliwe, że mówicie prawdę — siodło przecież było już dobrze wyjeżdżone i nic dziwnego, że mogło coś pęknąć, no, wierzę ci, umykaj do domu i pamiętaj, żebyś drugi raz zaraz dawał znać panu Matraszowi, że coś w siodle jest zepsute — całe twoje szczęście, że pan Matrasz lada dzień powróci do zdrowia...

Małkowski wyfrunął z urzędu jak na skrzydłach. Takiego załatwienia sprawy nie spodziewał się. Myślał, że skażą go odrazu na areszt, że powędruje prosto do więzienia, a tymczasem...

W urzędzie tymczasem wzięli na spytki Wypycha. Z tym nie poszło już tak łatwo jak z Małkowskim. Wypych znał już i urząd śledczy i areszt i zachowywał się ze swobodą, właściwą stałym bywalcom.

— Co pan ma wspólnego z wypadkiem żokieja Matrasza? — spytał komisarz.

— Co ja mogę mieć z tem wspólnego? — przecież nie robię z nim już dawno i ani on mój brat, ani swat.

— Ale zato Małkowski to wasz najnowszy przyjaciel, a on przyznał się już do winy.

— Ano jak się przyznał, to jego sprawa — ale ja tam o tem wszystkiem nie wiem nic a nic.

Komisarz znów zaczął z innej beczki.

— To nic, jak posiedzisz sobie parę dni, to zaraz przypomnisz sobie to i owo...

Wypych rzucił się w stronę biurka komisarza.

— Kogo pan chce zamknąć? mnie? a za co? za niewinność? Niech pan uważa, bo i nad panem jest władza i ja będę wiedział gdzie się poskarżyć...

Ponieważ Wypych krzyczał i wygrażał pięściami, komisarz kazał go odprowadzić do aresztu. Tam zamknięto go w osobnej celi, aby mógł wykrzyczeć się dowoli.

Tymczasem komisarz zastanawiał się kogo użyć do obserwowania Małkowskiego. Wywiadowca był nieodpowiedni — bowiem chodziło o stałe przebywanie w towarzystwie obserwowanego. Najlepszy byłby chłopak stajenny — ale czy jest który, komu możnaby powierzyć tę funkcję?

Komisarz postanowił zapytać o to Matrasza. Pojechał zaraz do szpitala.

Matrasz myślał przez długi czas i nie mógł znaleźć nikogo takiego.

— Panie komisarzu, ja mam takiego chłopca, który napewno nada się do tego celu. Jest taki chłopiec, bardzo mi oddany. Nazywa się Konstanty Peterek — gazeciarz — mieszka tam, gdzie i ja na Puławskiej. On zrobi wszystko. Tylko trzeba tak zrobić, żeby pan Orłowski przyjął go jako praktykanta do nas do stajni.

Zaraz tego samego wieczoru Kostek otrzymał ponętną dlań propozycję. Oczywiście zgodził się bardzo chętnie i zaraz na drugi dzień zjawił się w stajni. Skąd odrazu wziął buty z żółtemi, żokiejskiemi cholewami i spodnie do nich — to już było jego tajemnicą. A choć dotychczas sprzedawał tylko gazety — wyglądał tak jakgdyby nic innego nie robił tylko jeździł na koniu.

Dalszy ciąg jutro

Transfuzja „sztucznej krwi"

w wiedeńskiej klinice uniwersyteckiej

Ostatni numer wiedeńskiego „Tygodnika klinicznego" przynosi rewelacyj ną zapowiedź wynalazku „sztucznej krwi" dla celów transfuzji.

W najbliższym czasie prof. Ranzi dokona na wydziale chirurgicznym tamtejszej kliniki uniwersyteckiej oficjalnego pokazu, polegającego na zastrzyku do krwi pacjenta cieczy syntetycznej, zawierającej zasadnicze składniki limfy ludzkiej, zwłaszcza sole, które podtrzymują równowagę białych i czerwonych ciałek krwi.

„Sztuczna krew" wyjałowiona jest całkowicie z bakteryj, nie psuje się i może być użyta każdorazowo bez specjalnych zabiegów — w ciągu kilku minut.

Dotąd stosowano ją u 62 pacjentów, w pierwszym rzędzie przy ranach, powodujących silny upływ krwi, równie jak przy ciężkich operacjach, po krwotokach zewnętrznych i wewnętrznych i t. p. i zawsze z pomyślnym skutkiem. Transfuzja „sztucznej krwi" jest bardzo pomocna przy owrzodzeniach kiszek, raku, w wypadkach silnej anemji i t. p.

Nie przeciwdziałając zastrzykowi krwi prawdziwej, jest ona zabiegiem pomocniczym niejako przygotowawczym i oddaje nieocenione usługi w wypadkach, gdy trudno natrafić na właściwą grupowość krwi, a szybki sukurs wyczerpanemu z krwi organizmowi jest niezbędny.

Poniedziałek **25** Wrzesień 1933

Dziś Ładysława.
Jutro Cyprjana.

SŁOŃCE
Wsch. sł. 5.27.
Zach. sł. 5.24.
Wsch. ks. 1.11.
Zach. ks. 7.14.

950.000 marek do kieszeni

Adolf Hitler — najpoczytniejszy autor

Adolf Hitler jest dotychczas autorem jednej tylko książki, „książki przeżyć" jak nazywają ją jego stronnicy. Jest to „Moja walka" (Mein Kampf). Dawniej była dwutomowa, teraz zmieszczono ją w jednym tomie. Grube to dzieło napisane niesłychanie pompatycznie i „wzniośle" (początek przypomina zupełnie Ewangelję Ś-to Łukasza) mętne jest i „niedouczone" w sprawach rasowych i zupełnie już zabawne w hipotezach i propozycjach politycznych.

Do roku 1931 rozeszło się 200.000 egzemplarzy. Ale po „zwycięstwie" nakład skoczył niepomiernie. Dziś już szczęśliwy wydawca Hitlera notuje sprzedanych 950.000 egzemplarzy.

Nic dziwnego. Dzieło Hitlera przeczytać musi każdy jego zwolennik i, co mądrzejszy, wróg. Zwolennik, aby się ostatecznie wyuczyć „ortodoksyjnego" myślenia, wróg, ażeby się wreszcie dowiedzieć co tam w tej kanclerskiej głowie piszczy. Trzeba przyznać, że wróg dowiaduje się niewiele. Nie wiele także pozna i dowie się zagraniczny, obojętny obserwator. Faktycznie książka jest nędzna, stylistycznie mętna. Jedyną wiadomość, jaką z niej wynosimy, jest to zrozumienie, że w Niemczech panuje chaos i że nienawiść Niemców do innych narodów i całych nawet ras — jak semickiej i słowiańskiej podsycana jest z wysokiego miejsca. Smutna ta wiadomość i nie rokująca dobrze na przyszłość.

Sam jednak autor nie powinien się martwić. Autor p. Adolf Hitler pobiera jedną mareczkę od każdego egzemplarza. Razem, dochód 950.000 mareczek. Nieźle! Chyba jeden Remarque mógłby pobić rekord zarobkowy Hitlera, bo znakomity Tom. Mann za swoją mądrą i głęboką „Czarodziejską górę" ani połowy tego nie zarobił.

Ani żony, ani konia

nie uderzył przez 70 lat woźnica -- jubilat

Woźnica, William Moreton, obchodził niedawno w wiosce rodzinnej w hrabstwie Surrey (Anglja) 90-lecie urodzin.

Na uczcie, wydanej na jego cześć przez sąsiadów, jubilat oświadczył:

— Zawsze miałem do czynienia z końmi i ani razu nie uderzyłem ich batem, równie jak od chwili mego ślubu, czyli od lat 70-ciu nie uderzyłem swej żony.

Szmer podziwu rozległ się po tych słowach: nie wiadomo czemu więcej się dziwiono — powściągliwości staruszka wobec inwentarza, czy małżonki.

Zgrzybiała połowica zapłakała ze wzruszenia na to oświadczenie i przy głośnym aplauzie obecnych ucałowała z dubeltówki wyjątkowego męża.

Cała ta uroczystość nie byłaby może godna wzmianki, gdyby nie obecność na uczcie — konia, który, wprawdzie nie mógł zaświadczyć o prawdomówności swego owsodawcy, ale uczestniczył w biesiadzie z wyrazem najwyższego zadowolenia.

Florencki piewca polskiej chwały

po odsieczy wiedeńskiej

Triumfalne zakończenie ostatniej w historji krucjaty — zwycięstwem wiedeńskiem, odbiło się głośnem echem w całej współczesnej Europie, zapładniając fantazję artystyczną i stroiąc po homerycku lutnie poetów.

Jednym z bardów odsieczy wiedeńskiej, mało nam znanym, był florentyńczyk, Vincenzo da Filicaja, ur. 30 grudnia 1642 r., zmarły w grudniu 1707 r.

Zwycięstwo wiedeńskie opisał on w sześciu wspaniałych odach p. t. „Canzoni in occasione dell'assedio e li berazione di Vienna" (wydanych we Florencji w 1684 r.), które utwierdziły jego sławę, jako najsłynniejszego podówczas liryka Italji.

Poematy te spotkały się z żywą aprobatą cesarza Leopolda I i króla Jana Sobieskiego, którzy nie omieszkali przesłać poecie podziękowania wraz z hojnymi darami.

Po śmierci przeniesiono prochy poety, podobnie jak wielu innych wybitnych twórców, do kościoła S. Croce we Florencji.

POD MASKĄ MIŁOŚCI

W pałacu bogatego przemysłowca rolnego i właściciela wielkich dóbr ziemskich Alfreda Narzyńskiego udawano się właśnie do stołu. Od czasu, gdy rodzina przemysłowca wróciła z Krynicy, rozpoczęły się znowu w ich domu nadzwyczaj częste i wystawne przyjęcia. Wspaniałe salony pałacu w Narzyńcu jaśniały pełnem światłem. W dniu dzisiejszym gości zgromadziła uroczystość nadzwyczajna. Pan Alfred Narzyński zaręczał swoją córkę jedynaczkę Halinę. Goście udali sie właśnie do stołu. Mieli tutaj sposobność podziwiać jak płody rolne, które parobcy pana Narzyńskiego wydobywali w pocie czoła w znojnym trudzie z ziemi, przemieniały się w lśniące złoto i jaśniejące srebro. Wspaniałe nakrycia, kryształowe naczynia, przedziwnie piękne i wonne kwiaty, zlewały się w cudną harmonję, wywołując nastrój uroczysty. Lokaje w liberji usługiwali gościom, spełniając wszystkie ich życzenia. Kierował nimi umiejętnie wzrok starego kamerdynera, który był rówieśnikiem młodości pana domu, dziś już też niemal sędziwego człowieka.

50 osób zasiadło do stołu, przystrojonego kwiatami, stojącego pośrodku w przepysznej sali. Przez szeroko otwarte drzwi tarasu, dolatywały z ogrodu dźwięki orkiestry. Nastrój był wesoły, lokaje obnosili dookoła przekąski.

Pierwsze miejsca przy stole zajęła młoda para. Siedzieli na fotelach obramowanych srebrnemi ramami, w których wyrzeźbiono zwycięski pochód bogini Wenus. Narzeczona, była młodą jeszcze panną, wybitnej urody, odznaczającą się specjalnym wdziękiem ruchów. Znać było, że jest przedmiotem zazdrości wszystkich obecnych dam, które od czasu do czasu obrzucały ją ciekawym i zawistnym wzrokiem. Narzeczony zdawał się nie widzieć nikogo więcej oprócz swej ukochanej. Ta platynowa blondynka, poruszająca się tak mile i wdzięcznie, uśmiechającą się tak uroczo, była wszystkiem dla niego. Kochał jej bujne włosy i jej fiołkowe oczy, które na wzór przecudnych szafirów obiecywały mu większe rozkosze, niż które raj zmieścić w sobie może. Po prawej jej ręce siedział starszy brat panny młodej, mężczyzna liczący najwyżej około lat 30-tu o poważnem spojrzeniu. Po przeciwnej stronie, obok narzeczonego zajął miejsce pan domu, dostojny mężczyzna.

— Trudno ci było pewno załatwić w tak krótkim czasie wszystkie interesy — zwrócił się do przyszłego zięcia.

— Istotnie, miałem różne trudności, ale nic nie byłoby w stanie zatrzymać mnie. Przy tych słowach z miłością spojrzał na swą najdroższą.

Gdy lokaje zaczęli nalewać wina — pan domu wstał i zabrał głos.

— Według dawnego obyczaju pierwszy toast spełniał zwykle ojciec narzeczonego na cześć młodej pary. Wobec tego jednak, że w kole naszem niema czcigodnego ojca narzeczonego mej córki, wobec tego ja pozwalam sobie zabrać głos. Moja córka i Jerzy hr. Bielicki, zaręczyli się. Czujemy się szczęśliwi, że potomek tak starego arystokratycznego rodu wchodzi dzisiaj w skład rodziny naszej. Nie dla tytułu, gdyż i w naszej rodzinie możemy się pochlubić wybitnymi przodkami. Chcę jednak nazywać Cię od dzisiaj — drogi hrabio — najukochańszym synem. Chcę byś widział we mnie ojca, który zawsze gotów jest wszystko zrobić dla ciebie.

Gdy kończył mówić te słowa zauważył, że w drzwiach ukazał się stary kamerdyner Kazimierz. Pan Narzyński zmarszczył brwi. W domu jego panował taki zwyczaj, że z chwilą, gdy ktoś przy stole zabierał głos, służba wychodziła z sali. To To też ukazanie się kamerdynera, przyjęte było przez pana domu jako akt dużej niesubordynacji. Kamerdyner aczkolwiek czuł na sobie gniewny wzrok pana, nie cofnął się. Zdziwiony do najwyższego stopnia p. Narzyński wcześniej, niż zamierzał skończył mowę, poczem w czasie, kied y goście spełniali puhary, dał znak Kazimierzowi, by się zbliżył.

— Jacyś dwaj panowie — mówił kamerdyner— przyszli i mówią, że muszą się natychmiast widzieć z panem.

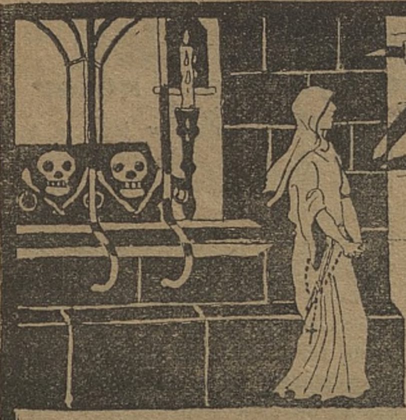
— Ależ ja nie przyjmuję dziś nikogo, przecież to dla mnie dzień bardzo uroczysty.

— Ja już mówiłem to tym panom, ale oni nie chcą odejść.

Kamerdyner był bardzo zakłopotany.

— Ci panowie jednak twierdzą, że muszą się widzieć z Jaśnie Panem, właśnie z powodu zaręczyn Jaśnie Panienki.

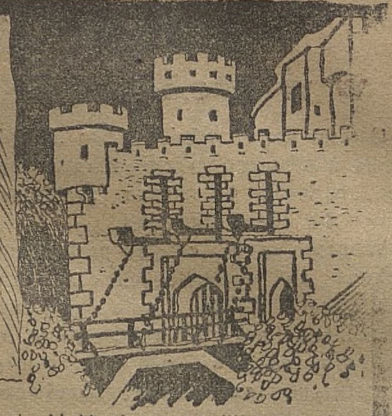
(Dalszy ciąg jutro).



ZŁOWROŻBNA ZJAWA

DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI

w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: **Stanisław Ludwik Lewicki**

Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie

Dla wszelkiej pewności kazał burgrabia tuż nad pleśnią wody strzelać łucznikom z brzegu na brzeg. Zmarnowano masę strzał. Kilka nawet



śmignęło mi tuż nad głową. Miałem szczęście.

Świtać już prawie zaczęło, gdy burgrabia znużony, powiedział do Kazimierza:

— Trudno! Uciekła bestja. Ale my go jeszcze dopadniemy! Teraz chodźmy — ręka mnie boli. W każdym bądź razie, Kazimierzu — zasługujesz na pochwałę. Gdybyś bowiem nie do strzegł z wieczora ich w tem miejscu i na czas mnie nie powiadomił — nie mielibyśmy teraz jeszcze Jerzego.

Tu dopiero zrozumiałem wszystko. Kazimierz więc zdradził nas! Kiedy po przyłbicę przyjechał — zauważył widocznie szmer w sitowiu i spostrzegł nasze ponad wodę wystające głowy.

W te pędy zaniósł wieść o odkryciu swojem Jarosławowi, który nie namyślając się długo— zawrócił na zamek. I to właśnie był ów odległy tętent koni, którego nie traktowaliśmy dosyć poważnie. Wjechali oni drugą furtą, tak, że nie mogliśmy tego dostrzec.

Kazimierz prowadził burgrabiego za rękę, gdyż upływ krwi ze świeżej rany, której nie zdążono mu jeszcze opatrzyć, musiał go poważnie osłabić.

— A ja słyszałem — że go prawie ubito — przerwał opowiadanie giermka Rymszak.

— Niestety — uszedł z życiem. Widziałem na własne oczy, jak Kazimierz odprowadził go na zamek. Wszyscy inni też odeszli. Nie mogłem już dłużej wysiedzieć pod wodą. Odważyłem się więc wynurzyć nieco głowę. Rozglądnąwszy się dokoła, stwierdziłem, że okolica jest pusta i nikogo w pobliżu już niema. Zaczynało powoli dnieć — chociaż było jeszcze całkiem ciemno. Na wschodzie tylko bielił się ciemno-szary skrawek nieba. Pozatem była noc głęboka i nierychło miało świtać. Jesienią wszak późno słońce wschodzi.

Stanąłem na brzegu. Woda strugami sączyła się z mego odzienia. Dreszcze trzęsły mną, jak w febrze i dzwoniłem zębami, aż echo cichutko powtarzało. Rozpatrywałem się wolno. Nic podejrzanego nie podpadło mi. Zamierzałem tedy skierować się poprzez nadbrzeżne wodorosty w głąb lasu, aby tam trwalsze i wygodniejsze schronienie sobie wyszukać. Zaledwo parę kroków w tym kierunku zrobiłem — gdy naprzeciw mnie odlepła jakaś postać z za grubego pnia bukowego, zbliżając się szybko ku mnie. Usłyszałem rozradowany głos:

— Toś ty ptaszku jeszcze nie zwiał? — —! A ja wiedząc o tem wróciłem i niosę ci — —.

Z temi słowy rzucił się na mnie.

Natychmiast po głosie poznałem Kazimierza.

Szał mnie ogarnął na widok tego podleca, który pilnował mnie, jak kat grzesznej duszy, kiedy wszyscy inni już spali.

Trzęsąc się z wściekłości — chwyciłem go oburącz za grdykę, że nawet pisnąć nie mógł. Inaczej bowiem wzniósłby głośny krzyk, na który zbiegliby się jego towarzysze. Wtedy był bym niechybnie zgubiony.

I już się słaniał ku ziemi, już tułów jego bezwolnie w stalowych kleszczach rąk moich zwisał, gdy jeszcze raz, jeszcze ostatni raz przed śmiercią wróciła mu świadomość, budząc ostatni strzęp siły. Lęk przed śmiercią zdwoił ją nawet tak, iż w pewnej chwili, szamocąc się — szarpnął się nagle, wydostawszy się z moich dłoni. W okamgnieniu dobył on noża z za pasa i straszliwy cios przeszył me ramię, którem się zasłoniłem. Mierzył on bowiem prosto w moją pierś.

Pozatem ciemność nie pozwalała mu na zbyt celne pchnięcie. Uczynił to raczej kierując się wyczuciem. Gdyby było nieco jaśniej i gdybym w porę ręki nie wysunął — nie żyłbym już dawno.

Skoro Kazimierz zauważył, że przed nim jeszcze stoję żyjący i że ja mimo rany znowu na niego nacieram, począł nędznik ryczeć, jak bawół. W tej chwili na zamku ruch niebywały zapanował.

Zdając sobie dokładnie sprawę, że najgroźniejsze niebezpieczeństwo czyhać może na mnie



teraz dopiero, nie tracąc wiele cennego czasu — grzmotnąłem zdrową pięścią w łeb krzyczącego, który powalił się na ziemię — jako worek piachu.

Niestety i jego nie mogłem zabić, bo broń moja leżała na przeciwległym brzegu u stóp muru, gdzie ją pozostawiłem, uciekając przed pogonią ludzi z pochodniami. **(Dalszy ciąg jutro)**

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2.50, zagranica zł. 5.50.

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.